

Ale dałam się nabrać!

3 kwietnia 2025

Moje córki zbudziły się z rana we wtorek wcześniej niż zazwyczaj. Nawet przez myśl mi nic zdożnego nie przeszło. Tak przez sen zdziwiłam się tylko, że ktoś się rusza w domu, bo to z reguły ja pierwsza jestem na nogach – tak około 6:00 rano. I to nie ma znaczenia czy muszę, czy nie – po prostu wstaję z kurami i tyle. Mój mąż się śmieje, że to pewnie te moje chłopskie geny, bo przecież nigdy nie mieszkałam na wsi, i nie musiałam skoro świt obiegać gospodarki.

Przeciągnęłam się i zasnęłam ponownie. Nawet nie zdziwił mnie zapach kawy, bo wydawało mi się, że jest to sen, w którym doba aromatyczna kawa występuje jako tło do czegoś innego.

I nagle przebudziłam się. Ten aromat kawy to nie był sen. W mojej sypialni naprawdę unosił się aromatyczny zapach dobrej mocnej europejskiej kawy. Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona. Pewnie zostawiałam ekspres do kawy włączony i po całej nocy się przypalają resztki kawy w dzbanku? Gdzie logika, gdzie majaki senne. Przecież u mnie kawy po południu, ani wieczorem się nie pija. Oczywiście jako panikara, wyobrażałam sobie wszystko, co najgorsze.

Z tego wyobrażania, nie mogłam znaleźć kapci, a jak je znalazłam, to sobie jeden z nich kopnęłam pod łóżko. No nic. W końcu się z sypialni wygramolił. A tu nic – cisza i spokój. Co jest? – pytam siebie coraz bardziej zaniepokojona. Zapaliłam światło w kuchni i oczom moim ukazał się stół zastawiony śniadaniem, a świeża kawa faktycznie jeszcze pyrkła z ekspresu. Przetarłam zaspane jeszcze oczy. Nic nie zniknęło.

Nalałam sobie kawy i usiadłam przy zastawionym dopiero co przygotowanym śniadaniem stolniczku – muszę pomyśleć. Kawa była wyśmienita, taka jaką lubię – czarna i mocna. To mój ojciec z Francji wprowadził zwyczaj takiej małej czarnej, bardzo

mocnej. Po kilku łykach zastanowiłam się, co może być grane? Może dalej śpię? A może mam już starcze halucynacje? Co prawda jestem tylko młodym seniorem, ale z demencją to nigdy nic nie wiadomo – czasem atakuje i we wczesnym wieku. A może to tylko jakaś fata morgana i zwidy. No nie, kawa jest prawdziwa, smakuje wybornie i czuję, jak mnie stawia w pionie, i na nogi, i świeżą myślą. I wtedy widzę małą kartkę za talerzykiem z montrealską bagietką z serem. Sięgam po nią i czytam: „Stoliczku, nakryj się”.

Aha, to ktoś mnie próbuje na coś nabrać. Tylko kto i po co? Uważnie przyglądam się wszystkiemu, co znajduje się na stole, ale nic już nie znajduję, choć wiem, że powinnam szukać więcej wskazówek. Bo tak, ewidentnie ktoś robi mi to celowo: świeża kawa w moim stylu, montrealska bagietka z twarożkiem, napis „Stoliczku, nakryj się” specjalnie dla mnie.

Zaczynam się rozglądać dookoła i spostrzegam, że wszystkie kwitnące kwiaty gdzieś powędrowały. Aha już mam! Ta kawa i bagietka to moja starsza córka, te wędrujące kwiaty to moja młodsza córka – zresztą za chwilę znalazłam je w mojej sypialni, a nie zauważyłam ich wcześniej, bo byłam zaspana. Już wiem!! Nie wiem jeszcze tylko dlaczego.

„Hallo!” – wołam w stronę schodów prowadzących do sypialń córek. Odpowiada mi zduszony chichot. Aha, odkryłam sprawczynie. Wołam je. Zbiegają po schodach szybko, jak tylko młodzież potrafi, wołając „Prima Aprilis!”. Śmiechom i wspomnieniom z poprzednich Prima Aprilisów nie ma końca. Nic nie mówię, że mi napędziły stracha – po co psuć dobre chwile?

Autorstwo: Michalinka z Toronto

Źródło: Goniec.net